Rok XXIV. Grudzień 1930 r. Zeszyt XII.

Powściągliwość i Praca



POWŚCIĄGLIWOŚĆ i PRACA

Miesięcznik ilustrowany, Organ Tow. Świętego Michała Archanioła, poświęcony sprawom wychowawczo-religijnym, kulturalno-społecznym i narodowym.

Wydawca: Towarzystwo Świętego Michała Archanioła.

Prenumerata roczna w kraju 3 złp. — za granicą 5 złp. Prenumeratę, korespondencję, wszelkie zamówienia na wydawnictwa i ogłoszenia oraz wszelkie inne przesyłki dotyczące czasopisma, upraszamy kierować wyłącznie pod adresem: **Redakcja „Powściągliwości i Pracy" w Miejscu Piastowem, Małopolska.** Pieniądze można przesyłać albo przekazem pocztowym, przyczem na odcinku należy zawsze wypisać ich przeznaczenie; lepiej zaś czekiem P. K. O. w Krakowie Nr. 405.570 również z dopiskiem na co pieniądze są przeznaczone.

Cena pojedynczego zeszytu 25 gr.

Komunikat wydawniczy.

Przystępujemy do wydania trzech dzieł naszego Założyciela Ks. Bronisława Markiewicza.

Są to: Katechizm św. Alfonsa — Nasze gwiazdy przewodnie — Z przemówień wieczornych. Rzeczy te były częściowo drukowane w starych rocznikach P. i P. wydawanych pod redakcją Ks. Bronisława Markiewicza. Wydając je osobno, czynimy to na życzenie bliższego grona przyjaciół i wielbicieli naszego wielkiego Założyciela, a przytem spełniamy i wolę samego autora, który nas zobowiązał, aby po śmierci Jego te dzieła były wydane. Dotychczas nie można było tego uskutecznić z powodu różnych trudności finansowych. Dziś te trudności są niemniejsze, ale wobec coraz większego zainteresowania społeczeństwa Polskiego samą osobą naszego Założyciela i Jego dziełem, uważamy, że byłoby błędem i szkodą niepowetowaną zwlekać z tem dłużej. Książki ukażą się w porządku kolejnym jak zaznaczono — w najbliższych tygodniach. Zamówienia przyjmujemy już. — Przedpłaty nie przyjmuje się.

REDAKCJA.

Kto prenumeruje i zjednywa nam czytelników, ten przyczynia się do wychowywania sierót i dzieci opuszczonych.



Pokój wam.

„Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“. Z tem życzeniem anielskiem stajemy przed Wami, drodzy Czytelnicy i Przyjaciele nasi. Wyprzedzamy tę chwilę wzniosłą, kiedy gwiazdka wigilijna zabłyśnie na niebie, a w religijnym i podniosłym nastroju, wstąpi do serc świadomość, że oto „Bóg się rodzi“. Wtedy wszystkich błogie wzruszenie ogarnie, wzajemna miłość złączy braterskim wieńcem szczerych a serdecznych życzeń i ziści się głos Anielski. Chwała Boża zajaśnieje na niebie i na ziemi — i do serc wstąpi pokój.

Uprzedzamy ten moment uroczysty z życzeniem, aby ten pokój trwale w nas pozostał, abyśmy już w pokoju czekali na przyjście Pańskie.

Pan idzie i bliskiem jest nasze zbawienie, a więc czas, abyśmy ze snu powstali. Czas abyśmy otrząsnęli się ze sennych widziadeł, przejrzeli jasno okiem wiary na życie i na to, co nas otacza. Abyśmy rozbudzili w sobie trzeźwość i energję czynu, odrzucili bez żalu bezwład woli, chorobliwe odrętwienie duszy i złudzenia sennych mar. Z ciemności egoizmu i samolubstwa, z gmatwaniny zwalczających się w nas żądz i namiętności wyjdźmy na jasną i prostą drogę działania dla dobra swej duszy i dla dobra wspólnego, a pozostanie w nas pokój.

„Pokój ludziom dobrej woli“.

Pokój jest najszacowniejszym darem niebios, jest istotną dogłębną treścią tego, co nazywamy szczęściem. Pokój na ziemi to przedsmak nieba, w ustawicznej łączności z Bogiem.

Warunkiem pokoju, fundamentem, na którym pokój trwać może, jest dobra wola. Nie będzie pokoju, gdy nie będzie dobrej woli, gdy nie będzie szczerej, bezinteresownej miłości, szacunku, zgody, jedności, przebaczenia, zapomnienia uraz, radości z cierpiącymi, współczucia z płaczącymi, miłosierdzia dla potrzebujących, a życzliwości dla posiadających. Nie będzie pokoju na świecie, nie będzie go i w sercu, dopóki nie pozbędziemy się próżnych żądz, chorobliwych marzeń, samolubnych celów, bezużytecznego oporu w tem, co osobiste.

Zapomnieć o sobie, a chcieć dobra wspólnego, dobra braci bliźnich — Kościoła i ojczyzny, a chcieć niesamolubnie, ale z gotowością ofiary, z pokorą i z miłością, oto jest dobra wola we właściwem znaczeniu.

Tej dobrej woli i wypływającego z niej pokoju i szczęśliwej radości życzymy wszystkim w naszej Ojczyźnie a zwłaszcza naszym Przyjaciołom, Dobrodziejom i Czytelnikom. Życzymy w imieniu nas samych i w imieniu sierót naszych.

Redakcja.

Niepokalana.

Roraty... Raniutko, jeszcze ciemności długiej grudniowej nocy całą ziemię osłaniają. W obejściu zapiał kogut, który jest jedynym i najpunktualniejszym zegarem w gospodarstwie, rozpoczął swą najgłówniejszą pracę — bezustanne pienia na ranne wstawanie.

Po jednem ukazują się światełka w oknach chat. Migocą przez zamurowane szybki w oknach jak wilcze ślepia — ukazują na szkle cudnie mrozem wymalowane kwiaty, jakieś przejrzyste, brylantami lśniące paprocie, jakieś dziwne esy — floresy.

Wstał gospodarz i mrucząc ranny pacierz poszedł zaglądnąć do obory, czy się bydlątkom w ciągu nocy co złego nie przygodziło — poszedł do stajenki, gdzie go cichem rżeniem przywitał konik kochany. Wsypał mu obroku do żłobu na ranne śniadanie i powrócił do izby, aby zbudzić resztę domowników, którzy nocnym snem pijani, nie słyszą głośnych nawoływań gorliwego kura.

„Wstawać dzieci — mówić pacierze — ubierać się i do kościoła! Czas na roraty!“ Wstaje powoli Jaś rozczochrany z przypiecka, na którym się wygrzewał, ziewa przeciągle i klęka do pacierza. Ale śpik go mroczy. Nie wiele ta wie z tego, co gęba wymawia. Wstaje z ławki Kasia, przeciera piąstką oczy, które się jeszcze smacznym snem kleją i ubiera się chyżo, bo na izbie ziąb.

A matka już rozpaliła ogień na kominie. Trzeszczy chróst, płomień liże go wesoło — jasno w izbie i miłe ciepło bije od komina na izbę. Warzy się mleko. Już uwarzone. Dostają dzieci po garnuszku na rozgrzanie, bo tam na dworze ziąb, że aż...

Płynie ponad wieś głos sygnaturki kościelnej... „Na roraty... na roraty... na roraty... czas... czas... czas!“

Skrzypi mróz pod nogami. Z ciemności wynurzają się postacie. Okutane w grube chusty dziewczęta i baby, chłopi w kożuchach, chłopacy, że to mają gorącą krew, nie podnoszą nawet kołnierzy, choć ta gdzie niegdzie któremu uszy marzną, aż mu świeczki w oczach stają. Zdaleka widać oświetlony już kościół. Wśród cieniów nocy wygląda jak latarnia morska, do której ciągną ludzie niby zbłąkane na morzu łodzie rybackie.

Roraty! Na ołtarzu Matki Bożej płoną świece. Żółte kręgi światła pełzają po zimnych ścianach, zwierciedlą się w zamarzniętych szybach okien. A nad wszystkiemi goreje ta, która umieszczona w samym środku, prze-

wyższa inne siostrzyce swoje. Wyobraża ona N. Marję Pannę, która jasność swą sieje na całe niebo i ziemię, a godnością przewyższa najwyższe Cherubinów i Serafinów chóry.

A Ona — ta Niepokalana, jakżeż ciepło patrzy na tę gromadkę, która tak raniutko przybyła do kościoła, by Ją pozdrowić!

„Jaśniejąca szata z słońca —
Z gwiazd korona upleciona na głowie".
„Księżyc swe ogniste rogi
Skłonił pod Jej święte nogi".

Rozpoczęła się Msza — roraty. Kiedy ksiądz proboszcz przy ołtarzu świętą sprawuje tajemnicę, organista na chórze zaczął pieśń adwentową „Spuśćcie nam na ziemskie niwy — Zbawcę niebios obłoki".

Pochwyciły nutę dzieci i otwarłszy szeroko gardziele ćwierkają jak czyżyki. Starzy zasię, co w ławkach dostojnie usiedli, wtórują im grubemi głosami.

I tak idzie muzyka organów i śpiew pobożny ludu przed tron tej Pani, która stoi na Ołtarzu — Niepokalana.

„Z gwiazdami u nog, z gwiazdami nad głową — Niepokalana — Przeczysta — Królowa!"

Już światło dzienne cedzi przez szyby — bledną wobec niego płomyki świec na ołtarzu. Skończyły się roraty. Lud tłumnie wychodzi z kościoła. Nie zatrzymuje się nikt dla zwykłej pogadanki, bo mróz pali siarczyście. Z za lasu wychodzi słońce, całe w złotej glorji. Spieszą ludzie do chat, by się wziąć do codziennych zajęć. Nie są one takie ciężkie, jak w innych porach roku, ale zawsze coś będzie do zrobienia. Trzeba doglądnąć chudoby — trzeba wykończyć młockę — trzeba pojechać do lasu po drzewo na opał, bo przecież sanna dobra, więc wszędzie dojedzie i przywieźć można kloce z ostępów i parowów, z których ich w innej porze nikt nie wydostanie. Chłopaki próbują ślizgawki na dobrze okutych obcasach, a dziewuchy wyciągnęły stare sanki z pod szopy i zjeżdżają zamaszyście z pagórka ku drodze.

Ale dzień króciutki. Ledwie co z południa, a już słońce schowało się za góry, za lasy. Idzie skądsiś zawieja śnieżna. Zaczęło się już zaraz „na odwieczerz" chmurzyć i wiatr ostry pociągał skądsiś od północy.

Wnet zaczęła się zadymka. Kurzy też to... kurzy... dmie też to... dmie, że świata bożego nie widać.

Wrócili chłopi z lasu zakurzeni drobnym śniegiem, że ich odkurzyć trudno — wróciły dzieci z krzykliwej zabawy — każdy garnie się do ciepłego przypiecka. — Wieczerza na stole. Skrobią wszyscy drewnianemi łyżkami o dno i ściany glinianej misy, aby jak najwięcej kaszy wyłowić. Nie słychać nic, tylko to skrobanie, bo wszyscy milczą przy tej najważniejszej czynności życiowej. Tak miła „warza" mile łechce podniebienia, że szkoda języka na gadanie.

Lecz cóż począć w tak długi wieczór, kiedy spać jeszcze nie można, boby nie doleżał człowiek do rana? Trzeba przecież jakoś umilić sobie długi wieczór grudniowy. O! jest na to sposób. Przyszedł w goście Grzela z sąsiedniej chałupy. Jakież on ma przepiękne gadki, że mu płyną z gęby, jakoby miód najsłodszy. Nie dziwota! Był na wojnie tej, co ją wielką nazywają, był na polskiej, kiedy to żyd — bolszewik chciał zmartwychwstającą Polskę napowrót w grób położyć, a na jej miejsce „plugactwo wszelakie“ do Ojczyzny wprowadzić. Ma Grzela pamiątkę po tej wojence, bo prawą nogę to ma jakoś cudacznie z drzewa zrobioną, że jak stąpi, to coś w niej skrzypi, jak koło u wozu, gdy zeschnięte, a gospodarz nie ma smaru na wysmarowanie go. Jakież okropne rzeczy opowiada o huku tysiąca dział, o całych wałach trupów leżących na polu bitewnem, o głodzie i pragnieniu, które skręcały wnętrzności, przyprawiając żołnierzy o szał. Aż oczy na wierzch wyłaziły tym, którzy go słuchali. A już najwięcej zapaleńców znajdował Grzela między wyrostkami. Ci ciągle mu przerywali opowiadanie pytaniami — „a jak to było“ — „a gdzie to było“ — „a kiedy to było“. Aż ich dziewczęta napominały, by opowiadaniu nie przeszkadzali. A potem przyszła do głosu stara Katarzyna, co po „proszonym chlebie” światami chodzi i wie wszystko, co się na szerokim, bożym świecie dzieje.

Jakie znowu cudeńka ona widziała na wielkich odpustach, a to na Kalwarji, to w Częstochowie, to na innych cudownych miejscach, gdzie to „Niepokalana Pani“ na wierny lud czeka i strapione pociesza, niemocne uzdrawia, chleb łaski łaknącym rozdaje. A znów opowiadania o zaklętej królewnie, która śpi na szklannej górze, o tych rycerzach, którzy śpią na tatrzańskich turniach i tyle, tyle przeróżnych śliczności, że choć już wszystkich „śpik morzy“, przecież przecierają pięściami zaczerwieniałe oczy i słuchaćby radzi choćby do rana. Aż matka daje znać, by kończono, bo jutro znów trzeba wstać do pracy. Poklękali wszyscy do pacierza przed obrazem „Niepokalanej“ i polecają się Jej przepotężnej opiece. A „Niepokalana“ zdaje się z obrazu uśmiechać do gromadki. Z Jej gwiazdnej korony idą takie blaski, że przechodzą przez spencery, koszule, kładą się na serca, idą aż w głąb dusz, że miło się robi biednemu człowiekowi. A płaszczem swym okrywa pobożną rodzinę — i gdy wszyscy po uczciwie spędzonym dniu do snu się ułożą, Ona ich swym płaszczem opiekuńczym nakryje — Ona — Niepokalana!

Ale nietylko w chłopskiej chacie króluje Niepokalana w pierwszym zimowym miesiącu. Ma Ona swój tron i w domu wyrobnika i górnika i urzędnika i w każdym zresztą domu polskim. Każdy, który rano wstaje, choćby ta nie bardzo był pobożny, jednak króciutką modlitewkę zaniesie do Niepokalanej. Wyrobnik, robotnik dzienny, który żyje jak boże ptaszę z tego, co w ciągu dnia w mozole nazbiera, po przebudzeniu myślą ku Niepokalanej wzlatuje.

„Zawitaj ranna jutrzenko i grzechów naszych lekarko“. Godzinki śpiewa choćby pod nosem, bo tak robili dziadowie i ojcowie — wypada, by synowie i wnuki w ich wstępowali ślady.

A Ona nawiedza lud swój umiłowany — otacza Go opieką i łaski mu u Syna wyprasza. Bo przecież Ona Królowa i Matka polskiego narodu i jak długo naród Ją — „Niepokalaną“ za Matkę swą i Królową uważać będzie, będzie żył i chodził w czci i chwale jako w słońcu.

Tak to w ciągu roku bożego chodzi Najświętsza Marja Panna między ludem swoim — a w każdem miejscu inną przybiera postać, inny bierze na Siebie strój, bo się chce zastosować do nastrojów i potrzeb duchowych swej dziatwy.

X. Niezgoda.

„Bóg się rodzi...“

Było ich troje. Stary dziadek z córką i wnuczkiem. Mieszkali w nędznej chatce na końcu wsi, tuż pod lasem. Lata wtłoczyły jej ściany w ziemię, a śnieżny puch pieczołowicie okrył dach, obszarpany przez wichry i burze. Mróz wyrył na maleńkich, brudnych szybkach całe pęki większych i mniejszych promyków, zwłaszcza koło pęknięc i dziur załatanych szmatami i słomą, a spróchniałe ramy zalepił szronem, aby mieszkańcom ciepło było. Nieraz kiedy na kominie płonął ogień, nad którym na dynarku (trójnóżek) stał okopcony garnek z bulgocącą zupą przysuwał się siwy dziadek bliżej pieca, brał wnuka na kolana i opowiadał im ochrypłym głosem stare dzieje.

— Jednego roku, prawił — pamiętam — a było to już dawno. Oho! — dawno, to mi się dopiero mech pod nosem puszczał, przyszła straszenna zima. Bez całe dnie i noce śnieg sypał i sypał, aże zakrył calusieńką wieś po same kominy. Ludziska musieli wszelaki dobytek pościągać do chałup, bo nie sposób było trzymać bydlęta w oborze, zaś sami co chwila chodzili z łopatami odkopywać drzwi i okna, boby ich na śmierć udusiło. Wtedy to wilki chodziły wielgiemi gromadami po zasypanych wsiach, po nocach zaś, jeno wycie i skowyczenie słyszało się, aże ciarki po plecach chodziły ze strachu. Na wiosnę wody zalały wszystko. Skoro trochę obeschło, to widziałem sam jak cała wieś wyszła na pole i kiedy zobaczyli wszelkie oziminy spłukane, że jeno czarna, mokra ziemia się ostała, płacz i lament powstał wielgi. Płakały stare baby i młode i chłopy i nawet te dziecka małe, co to chodzić jeszcze nie umiały, piszczały jako kurczęta. Na przednowku znowuś przyszedł głód. Lud marł jak muchy w jesieni, a krzyżyków na smentarzu coraz więcej rosło. Widziało się, jakoby blada dziewica z czerwoną chustą przeszła bez wieś i pola i morowa zaraza padła na świat.

Czasem opowiadał rozmaite przygody z powstania w 1863, w którym brał udział, albo jak Moskale węszyli za powstańcami, jak przemocą odrywali jedynego syna od starej matki, ojców od dzieci, kuli w kajdany, aż krew spływała z popękanych żył, wsiąkając w ojczyste zagony, a potem wywozili w kibitkach na daleki Sybir tych, którzy nie zaparli się Polski.

Innym razem wesoło opowiadał o podróżach wielkich panów do zagranicznych miejsc kąpielowych.

— Najprzódzi jechały kucharze z kuchnią, za nimi dużo wozów z mąkami, kaszami, sprzętami, wszelakim mięsiwem, nawet z żywemi kurami i indykami. Potem kuchciki, lokaje i dziewki służebne, a dopiero na samym końcu w wielgiej karocy na pasach, zaprzągniętej w sześć koni jechały panowie i panie. Karoca miała ze zadu ławkę i na niej stały, abo siedziały chłopaki cudacznie poprzebierani. Nieraz to jechali i bez dwa miesięcy, bo to jak panowie — musieli w każdem bogatem mieście spoczywać, coby ich delikatne kości nie bolały.

Snując różaniec wspomnień grzał staruszek zziębnięte dłonie nad ogniem, gładził płowe włosy wnuka śpiącego na kolanach i coraz chrapliwiej mruczał.

— Tak, tak — wiele roków już przeżyłem z łaski Boga na tym świecie, dużo widziałem złego, ale też i dobrego. Napracowałem się niemało, niemało smutków na mnie padło. Zmarła mi twoja matka i bracia, ostałem się jeno z tobą i małym wnukiem sierotą, ale — pora i na mnie trocha spocząć, żeby mi chocia dobry Jezus dał letkie skonanie. Wtedy córka całowała jego kolana prosząc serdecznie:

— Tatuńciu, nie mówcie tak, bez tyla roków siedzieli my se razem, jakżebyście mogli ostawić mnie samą?

— Będzie co Pan Jezus da, a to trza przyjąć. — Dzień za dniem mijał, aż przyszła święta wigilja. Staruch już nie zwlókł się z tapczanu skarżąc się na ból w nogach i rękach, jakby mu mrówki łaziły od nóg do serca i głowy. Więc leżał wygodnie na wysoko podścielonych paduszkach, kościste ręce wyciągnął na białej pierzynie i sennym wzrokiem obserwował córkę kiedy lepiła pierogi, ubijała pszenicę na kutię, tłukła mak.

— A nie zapomnij choć siana na stół i na izbie słomy rozścielić, przecie mały Jezusek w stajni urodził się. Wnuczek siedział obok niego na posłaniu i rozweselony przygotowaniami szczebiotał nieustannie.

— Dziadziu? ty lubisz juszkę z jabłek?

— Lubię, dziecinko.

— A lubisz gotowane grzyby? bo mama gotuje dzisia samiusieńkie prawdziwki. Dziadziu? czemu ty masz takie mokre oczy? Poczkaj, mam czystą koszulkę to ci obetre. A czy to wielgie świento bedzie tera?

— O, wielgie! wielgie, — z trudem odpowiadał starzec.

— Jak może być wielgie świento, kiedy na dworze taki wiatr. Słyszysz jak huczy i gwizda?

— Słyszę.

— Słyszysz jak płaczą drzewa w lesie?

— Słyszę.

— Ich pewnie boli kiedy wiatr łamie im gałęzie i bez to tak strasznie płaczą. Widzisz jak lecą iskierki z ognia do czarnego komina?

— Widzę.

— Podobne są do złotych gwiazdeczek. Może przylepią się na niebie i będą świecić... na dworcu jest całkiem ciemna noc... Tam tak strasznie... Czy ty się, dziadziu, nie boisz iść sam w nocy?

— Nie.

— Dobrze, co jesteś zemną... bobym się bał sam w izbie zostać... mama poszła po wodę... Czemu, dziadziu, ruszasz rękami i tak bardzo dychasz? Czy ciebie główcia boli? Dziadziu! co tobie?

A dziadzio usiadł z siłą na tapczanie, słucha, żylaste dłonie wzniósł w górę w niemym podziwie, zmarszczkami zoraną twarz okrasił radosny uśmiech, spłowiałe oczy nabrały blasku, ze zbielałych warg wydarł głośny, dobitny okrzyk:

— Bóg się rodzi... i padł na poduszki. Malec wytrzeszczył niebieskie oczęta i dziwił się dlaczego dziadek już nie dycha. Zlekka dotknął dziadkowych palców — chłodne były.

— Dziadziu, ja ci przyniosę złotych iskierek z komina, bedzie ci ciepło...

Dziadek milczał, tylko wiatr płakał w starym lesie i gdzieś za piecem świerszcz monotonnie ćwierkał.

Aleksandra Januszówna.

Z dawnej konferencji Ks. Br. Markiewicza do członków Tow. Powśc. i Praca.

Niema najmniejszej wątpliwości, że Pan Bóg jest sprawiedliwy. Jeżeli tedy mamy na ziemi bogatych i biednych, to widać, że ani bogactwo nie jest takiem szczęściem, za jakie je ludzie uważają, ani ubóstwo znowu takiem nieszczęściem, przed którem uciekaćby należało. Jedno i drugie pochodzi od Boga, aby człowiekowi służyć do osiągnięcia celu ostatecznego, w którym spoczywa najwyższe i doskonałe szczęście dla każdego bez różnicy. Pan Jezus naucza wyraźnie jak jednego i drugiego używać należy z zasługą na żywot wieczny. Bogatym zaleca uczynki miłosierdzia, aby mieli skarb w niebie. Ubogim znoszącym swoje ubóstwo duchem pokornym, obiecuje tę samą nagrodę. „Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie“. Z jednego i z drugiego można zrobić sobie cnotę — jedno i drugie może nam posłużyć za drabinę do nieba.

W praktyce jednak się okazało, że ubóstwo czyni nas więcej sposobnymi do królestwa niebieskiego. Stąd i Pan Jezus, Syn Boży, obiera sobie drogę ubóstwa najdoskonalszego od pierwszej chwili swego pobytu na ziemi i po tej drodze prowadzi tych, którzy mu byli najbliżsi i najmilsi — których przybrał sobie za pomocników w wielkiem dziele uświęcenia świata. Bogactwo i posiadłości ziemskie zalicza do przeszkód do życia doskonałego

i radzi się pozbyć. Chcesz być doskonałym — mówi do młodzieńca bogatego — idź sprzedaj co masz, a sam przyjdź i pójdź za mną. Drogę ubóstwa uważa Pan Jezus za najkrótszą do świętości, a tem samem do nieba.

Drogę tę i nam ukochać należy i wielce ją sobie cenić. Zeszliśmy się tutaj, a raczej Pan Bóg nas zebrał, aby zostać świętymi. Aby ten cel łatwiej osiągnąć musimy praktykować doskonałe ubóstwo. Na górę prawdziwej świętości ten się tylko wznieść potrafi, kto zostawi na dole wszystkie tobołki i tłumoczki swoje. Obciężeni dobrami ziemskiemi lub choćby przywiązaniem do nich daleko nie zajdziemy. Widzimy to na przykładzie. Ludzie oddani troskom o rzeczy doczesne, zaniedbują swą duszę. Gdy Bóg woła ich do siebie, oni odchodzą: jeden do wsi swojej, drugi do kupiectwa swego... Stąd boski Zbawiciel zaleca gorąco uczniom swoim zupełne oderwanie się od rzeczy tego świata. Nie pomagała wymówka, że muszą pamiętać o żywności, odzieniu i t. p. potrzebach codziennych. Pan Jezus zaznacza mocno, że tego pilnie poganie szukają, bo nie znają Boga prawdziwego i nigdy nie słyszeli o Jego ojcowskiej Opatrzności.

Do pracy apostolskiej zalicza się i wasze zajęcie. Uczycie prawd wiary św. dwieście dzieci w Miejscu Piastowem, a w Pawlikowicach prawie drugie tyle. To misja niebyle jaka! Poświęcacie sprawie Bożej cały czas, wszystkie siły i zdolności. Możecie zatem śmiało liczyć na pamięć Ojca niebieskiego. Tembardziej, że sieroty, to na pierwszem miejscu dzieci Jego. A On możny jest i bądźcie pewni, że hojnie płacić będzie za waszą pracę, czuwanie, naukę i wszelkie kłopoty nieodłączne od tego rodzaju pracy i zajęcia. Kto dla Boga zapomni o sobie i dla spraw Bożych o sprawach swoich, ten może być pewnym, że Bóg o nim pamiętać będzie. Ufność w dobroć Bożą lepszą jest niż wielki majątek. Wprawdzie i my musimy pamiętać o potrzebach doczesnych, o chlebie i ubraniu dla dziatwy, ale ta troska nasza powinna być podobna do troski Matki Najśw. w Kanie, która z ufnością idzie do Pana Jezusa i mówi: „Synu, wina nie mają!“ Ta nasza troska powinna być podobną do tej troski Pana Jezusa na puszczy, gdy mówił: żal mi tego ludu, choć wiedział, co ma czynić. I my starajmy się o potrzeby sierót, o potrzeby tego najbiedniejszego ludu w społeczeństwie naszem i uczmy się od P. Jezusa, co mamy czynić. Pan Jezus, aby nakarmić głodnych na puszczy, ucieka się do swej mocy Bożej — czyni cud. Czy nie jest to dla nas nauką dokąd i my uciekać się mamy, gdy środki ludzkie zawiodą, gdy nie będzie grosza przy nas? Uczniowie zwracają uwagę P. Jezusowi, że trudno będzie tę rzeszę na puszczy nakarmić chlebem. I nasze środki są bardzo skromne, a potrzeby duże; nieraz ofiar przyjdzie kilka koron, a wydatki liczą się na tysiące. Ale Pan Jezus wie co ma czynić. Chodzi tylko o to, abyśmy również wiedzieli co mamy czynić t. j. prosić, ufać, wierzyć i pełnić wolę Bożą.

Ubóstwo w każdym zakonie jest nieodzownym warunkiem, ale głównie w takim jak nasze Towarzystwo. Celem naszym zająć się największą biedo-

tą — sierotami i dziećmi opuszczonemi. Trudno jest iść do nich po pańsku, w rękawiczkach. Pan Jezus przyszedłszy na ziemię, aby opowiadać ewangelję ubogim, stał się ubogim od pierwszej chwili swego narodzenia. Pan Jezus, Mądrość najwyższa wszystko czynił celowo i nie narodził się w stajni, bo tak przypadek zrządził, ale że tak chciał się narodzić. Ten, który miał kiedyś uczyć: Błogosławieni ubodzy duchem... zbiera już od narodzenia potrzebne argumenta na udowodnienie tej nowej, nieznanej światu pogańskiemu nauki. Dobra ziemskie były najwyższym celem duszy pogańskiej. Aby zachwiać jej wiarę w bożyszcze bogactwa, trzeba było niezwykłych dowodów. Tych dowodów ma Mu dostarczać całe Jego życie. Rodzi się z matki ubogiej, w miejscu najuboższem, spędza długie lata w Nazaret pod opieką ubogiego cieśli; ubogi w czasie swego nauczania, bo niema miejsca, gdzieby głowę skłonił, ubogi na krzyżu, ubogi po śmierci, bo spoczął w obcym grobie. Przyszedł głosić ewangelję ubogim i całem życiem swojem woła, że stoi po stronie ubogich.

Apostołowie wprawdzie długo nie mogli zrozumieć tajemnicy ubóstwa Pana Jezusa. Łudzili się, że pierwszego lepszego dnia Pan Jezus wystąpi jako król, a wtenczas i oni, których świat ma za nic, będą wywyższeni i zostaną jego ministrami. W tem mniemaniu mylili się tylko co do czasu, bo rzeczywiście mieli zostać książętami, sądzącymi dwanaście pokoleń izraelskich, ale nie tu na ziemi — nie w Jeruzalem ziemskiem, ale w Jeruzalem niebieskiem. Tajemnicę ubóstwa Chrystusowego poznali dopiero po Zmartwychwstaniu i Zesłaniu Ducha św. Wtenczas dopiero zrozumieli, że królestwo Chrystusowe nie jest z tego świata, że będą musieli pójść w świat bez trzosa i pieniędzy, że życie ich będzie zależało od jałmużny wiernych i ich własnej pracy, że będą musieli spożywać aż do śmierci gorzkie owoce ubóstwa. Wymowne i wzruszające świadectwo tego ubóstwa apostolskiego mamy w drugim liście św. Pawła do Koryntjan, rozdz. 11, „w pracy i kłopocie, w niedospaniu częstem, w głodzie i pragnieniu, w postach częstych, w zimnie i nagości“... oto w jakich warunkach pracuje ten wielki Apostoł narodów nad nawróceniem świata pogańskiego. Czyż można się dziwić, że nic się nie mogło oprzeć nauce Pawła?

Ten system apostolski miał zawsze wielkie powodzenie i okazuje się koniecznym i w naszych czasach. Nie wystarczy powoływać się na ubóstwo Chrystusa i Apostołów. Musimy służyć światu żywym przykładem. Miłość bliźniego wtenczas występuje w całym swym blasku, gdy ją poprzedza heroiczna bezinteresowność, gdy jej poświęcamy nasz majątek, naszą pracę, nasze zdolności, które mogłyby nas uczynić ludźmi zamożnymi.

Na taką bezinteresowność zdobędą się tylko ci, którzy na wzór Świętych nie obawiają się ubóstwa i jego przykrych następstw. Wielcy Święci to ludzie miłujący ubóstwo. Nietylko święci Apostołowie, ale sławni starzy pustelnicy i wielcy Zakonodawcy, począwszy od św. Benedykta, Święci i Święte każdego wieku aż do naszych czasów, to wychowankowie ubóstwa

Chrystusowego — to synowie i córki, którzy dobrowolnie pozbawiali się majątku, pieniędzy, klejnotów i wszystkich korzyści, z któremi na nich życie czekało, poczytując sobie to wszystko za błoto, aby tylko zyskać Chrystusa. Była w tem dobrowolnem ubóstwie wielka wiara w słowa Chrystusa, że szukającym królestwa Bożego, reszta będzie dodana; była wielka ufność, że słowo Boże nigdy nie zawiedzie! była wielka miłość Boga, bo po miłości męczenników, którzy ochotnie dawali życie swoje za Chrystusa, będzie niezawodnie ta, gdy się kto dla miłości Boga ogołaca dobrowolnie ze wszystkich dóbr ziemskich, które posiada lub mógłby posiadać.

Nie narzekajmy tedy ale raczej radujmy się. gdy czasem chłodno i głodno w domu naszym. Jesteśmy na najlepszej drodze do nieba. Tędy szedł Chrystus i uczniowie Jego, tędy prowadził P. Jezus do najwyższej chwały swą Matkę i Opiekuna, tą drogą podążali najwięksi Święci rożnych wieków. Po tej drodze i my najłatwiej dojdziemy do uświęcenia siebie i drugich, bo przecież natośmy się tu zebrali, aby świętymi zostać i dziatwę sierocą życia świętego uczyć.

Ks. Wal. Michułka
West Rutland, Vt. 29/1 1930

Matka Boska Zwycięska.
1920 — 1930
Szkic z dziejów kultu i ikonografji.
(Ciąg dalszy).

Mówią bowiem wiarogodne źródła, — że w chwilach decydujących dla narodu polskiego, w momentach wielkich niebezpieczeństw, zjawiała się wrogom naszym Ta, co na Jasnej Górze i w Ostrej Bramie jaśnieje — w takim majestacie władzy i mocy, promieniejącym z Jej oblicza, że „szwedzi, kozacy i tatarzy na jej widok trupem padali“.

W obozach wrogów, szeptem, zbladłemi usty, podawano sobie wieści o „Pani o strasznem obliczu“, o „Maria Terribilis“.

Maria Terribilis... słodka i łaskawa Pani i Matka dla swego narodu, śmierć i pioruny miała w oczach dla jego wrogów.

Gdy w r. 1648 Bohdan Chmielnicki oblegał Lwów, mieszczanie, przypisując swe ocalenie Najświętszej Pannie, wmurowali w ścianę kaplicy tablicę dziękczynną, z takim napisem: „Marję straszną, jak zastęp wojsk uszykowanych, poczuli tatarzy i kozacy zbuntowani, a senat i lud lwowski uznaje i kornie wielbi w oswobodzeniu miasta od oblężenia Roku Pańskiego 1648“.

Bezpośrednio po wojnach szwedzkich — stanął w Warszawie kościół pod wezwaniem Matki Boskiej Zwycięskiej, zbudowany przez Jana Kazi-

mierza, jako votum po zwycięstwie nad Szwedami, w miejscu, gdzie obecnie wznosi się pałac Staszica.

Kościół Matki Boskiej Zwycięskiej (Sanctae Mariae de Victoria) księży Dominikanów-Obserwantów, którzy przy kościele tym posiadali swój klasztor, wzniesiono na miejscu t. zw. „kaplicy moskiewskiej“.

Kaplicę tę zbudował król Zygmunt III w r. 1650 jako kaplicę grobową, w której złożono ciała Wasila i Dymitra Szujskich, wziętych do niewoli po bitwie pod Kłuszynem w r. 1611.

Prochy Szujskich spoczywały tutaj zaledwie lat piętnaście. W r. 1635 król Władysław IV zezwolił carowi Aleksemu Michajłowiczowi zabrać doczesne szczątki władców moskiewskich.

Powstanie kościoła Matki Boskiej Zwycięskiej w Warszawie było następstwem ślubów króla Jana Kazimierza, złożonych w dniach 1 i 8 kwietnia 1656 roku w katedrze lwowskiej. W ślubach, złożonych 1-go kwietnia, oddał Jan Kazimierz koronę polską w błogosławione ręce Bogarodzicy, jako Królowej Polski, o ślubach z dnia 8 kwietnia tak mówi współczesny kronikarz lwowski: „Kiedy w siedem dni po ślubach nadeszła do Lwowa radosna wieść o wielkiem zwycięstwie polskiem nad Szwedami pod Warką, król udał się do katedry i uczynił votum z takim obowiązkiem, że któregokolwiek czasu zwycięstwo otrzyma, tedy w dowód wdzięczności bazylikę pod tytułem Królowej Polski wystawi, poczem uklęknąwszy, jedną z szesnastu na nieprzyjacielu zdobytych chorągwi, — do stóp Najświętszej Panny rzucił“.

Następcy Jana Kazimierza i magnaci polscy przyczyniali się znacznemi ofiarami do rozszerzenia i przyozdobienia kościoła Matki Boskiej Zwycięskiej w Warszawie, który dopiero za Stanisława Augusta ukończono ostatecznie.

W początkach minionego stulecia kościół dominikanów-obserwantów zaczął chylić się do ruiny. Ponieważ nie było środków na odbudowę, zamieniono w r. 1808 zrujnowany gmach na koszary, a w jedenaście lat później przystąpiono do rozbioru kościoła i klasztoru. W r. 1820 Stanisław Staszic wzniósł na tem miejscu wspaniały pałac, który ofiarował warszawskiemu Towarzystwu przyjaciół nauk.

Lata rządów Sobieskiego, wypełnione całkowicie tytanicznemi zmaganiami się o całość państwa polskiego i panowanie krzyża nad Europą, były epoką ponownego rozkwitu kultu Matki Boskiej Zwycięskiej.

Pamiętnem dla Polski było szczególnie lato 1675 r. Olbrzymia, 300 000 ludzi licząca armja turecko-tatarska, pod wodzą Nuradyna — zbliżała się do Lwowa.

Król Jan III Sobieski — z największym wysiłkiem — zdołał zebrać niespełna sześć tysięcy żołnierzy dla osłony Lwowa i całej Rzeczypospolitej.

Wczesnym rankiem 25 sierpnia, podjazdy polskie dały znać o zbliżaniu się nieprzyjaciela.

Na odgłos dzwonów rzesze wiernych wypełniły kościoły.

Na przedpolu miasta rychło zawrzała walka.

Przez długie, straszne godziny wyczekiwania, tłumy pod przewodnictwem królowej Marji Kazimiery modliły się przed wizerunkiem Najświętszej Panny Zwycięskiej w kościele OO. Jezuitów, przeświadczone, że jedynie od Niebieskiej Pani narodu — przyjść może ratunek.

Lewe skrzydło polskie, które pierwsze starło się z nieprzyjacielem, pod naporem druzgocącej przewagi wroga — poczęło chwiać się i ustępować w mrok nadciągającej burzy.

Gromadzące się od samego rana obłoki — zebrały się nad miastem i wojskiem Sobieskiego w jedną, ogromną, ciemną, nisko płynącą chmurę.

W chwili, gdy lewe skrzydło polskie poczęło się cofać, huk i trzask pierwszych piorunów zawtórował grzmotom dział polskich.

Równocześnie Sobieski rzucił rezerwy do ataku.

„W największem dla świata chrześcijańskiego niebezpieczeństwie, gdy do tej znakomitej świątyni Bogarodzicy Przenajświętszej, podczas 40-togodzinnego nabożeństwa, odbywała się uroczysta procesja z Najśw. Sakramentem z kościoła katedralnego, w tym samym dniu, to jest 12 września 1683 roku, Najjaśniejszy Jan III król Polski ogromne wojsko tureckie zwyciężył i stolicę cesarską od oblężenia przy pomocy N. Panny uwolnił. Przed tronem niezmierzonego majestatu i chwały Boga tutaj, pod zasłoną Eucharystji ukrytego, niech każdy pada na kolana, oddaje cześć i składa dzięki.

Widzą to bowiem wieki, że za przyczyną Matki swojej ukochanej miłosierdzie nam uczynił i najświetniejszem nad Turkami pod Wiedniem zwycięstwem okazał, jak potężną warownią dla chrześcijańskiego ludu jest ta Najświętsza nieba i ziemi Królowa, a dla nieprzyjaciół krzyża Chrystusowego jest jakby wojsk zastępy“. O procesji tej, o której mówi napis na tablicy, opowiada kronikarz krakowski co następuje:

„To zwycięstwo salwujące chrześcijaństwo przy widocznej pomocy Boga, nietylko przypisać mamy królowi i rycerstwu jego, ale i pobożnym mieszkańcom Krakowa.

Dr. Mieczysław Skrudlik.

Między sobą.

Znakomity Jezuita O. Raoul *Plus* cytuje w swej cennej książeczce „W obliczu życia“ wielkiego przemysłowca z Val des Bois, koło Reims, Leona *Harmel'a,* tego, którego robotnicy nazywali stale „dobrym ojcem“. Harmel powtarzał często: *„kwestja socjalna jest kwestją uprzejmości i szacunku!“* Zauważa O. Plus, że jest to trochę skrócone, ale przecież trafne ujęcie sprawy [1]).

[1]) „W obliczu życia“ (wyd. dla panien), 1930. Str. 178.

Nigdy bardziej dobitnie nie ujawnia się słuszność spostrzeżenia Harmel'a jak właśnie obecnie, w okresie powojennym, kiedy brutalność wobec drugich, lekceważenie bliźnich — nawet ich życia — stały się cechą wzajemnych stosunków wśród ludzi. I nigdy bardziej nie była konieczną rewizja naszego wzajemnego stosunku, jak właśnie — dziś. Dziś w szczególniejszy sposób musimy miarę Chrystusową, miarę Ewangelji, postawić jako normę wzajemnych stosunków wśród ludzi, jeśli na serjo myślimy o odrodzeniu ludzkości, która jeszcze nie potrafiła n. p. otrząsnąć się z barbarzyństwa wojny.

Ale zdaje się wielu ludziom, że wielkie ideje pacyfizmu i miłości trzeba siać *od góry* przez realizację związków państw czy narodów, przez propagandę takiej czy innej Paneuropy. Tymczasem droga do tych wielkich celów wiedzie *od dołu* ścieżyną dobroci, uprzejmości, wzajemnego szacunku i tych innych małych córek wielkiej *miłości* bliźniego, na miarę Chrystusową pojętej. Zanim narody i państwa staną naprzeciw siebie z wyciągniętą dłonią do zgody, musimy w domu, na ulicy, na sali zebrań: *my* nauczyć się dobroci, uprzejmości i szacunku dla tych, o których łokciem ocieramy się codziennie.

Nie jest to rzecz łatwa. Chociaż — na pierwszy rzut oka — powinno być łatwo każdemu zdobyć się na to, co przecież jest potrzebą serca każdego z nas, czego świadomie — czy nieświadomie — domagamy się przecież dla siebie od drugich. Chodzi tylko o to, byśmy konsekwentnie postępowali w myśl zasad miłości bliźniego, których przecież nigdy nie odważylibyśmy się kwestjonować. Tylko, że w szarem, codziennem życiu nie bierzemy ich ze sobą — na serjo — do domu, do warsztatu, do biura, na ulicę...

I doszło do tego, że bardzo wybitni myśliciele doby współczesnej — analizując to wrogie i „nieludzkie" nastawienie ludzi do siebie — zawracają człowieka z tej drogi, na którą pchnęło go zaniedbanie Ewangelji w praktyce, i ... stawiają go w obliczu zwierząt, by tam — o zgrozo! — w świecie zwierząt uczył się współżycia. Otwórzmy książkę wybitnego współczesnego pisarza katolickiego w Niemczech, Roberta *Linhardt'a* p. t. „Das Leben ruft"[1]) i czytajmy co on tam pisze w rozdziałach: „ludzie i zwierzęta" i „ludzie między sobą!"

Jest to „znak czasu" — naprawdę signum temporis!

— By ułatwić sobie to właściwe nastawienie do naszych bliźnich musimy się starać o dużą dozę optymizmu w ocenie drugich, o sporą miarkę zaufania, którego tyle dla siebie przecież pożądamy i o ten „szczerozłoty" uśmiech, którym przepromienić musimy tę przestrzeń, jaka nas dzieli od bliźnich naszych.

Co potrafi taka dobroć uprzedzająca, ile „cudów" zdziałać można na kanwie tego pełnego dobroci uśmiechu, z jakim wychodzimy naprzeciw naszych bliźnich, przekonać się możemy obserwując życie tych Świętych,

---

[1]) Herder u. Co. 1929, str. 148, n. i 155, n.

którzy są wśród nas, chociaż jeszcze widoczna, zewnętrzna aureola ich nie opromienia.

Jedna z takich dusz, która cierpi wiele — a równocześnie stara się być na każdym kroku dobrą dla drugich, pisze mi w drugiej połowie października b. r.: — *„uśmiech pełen miłości“* — najłatwiej trafia do przekonania. Taki uśmiech bowiem najskuteczniej, wręcz cudotwórczo: błądzących upomina, nieumiejętnych naucza, wątpiącym dobrze radzi, smutnych cieszy,— z takim się najcierpliwiej krzywdy znosi, najchętniej urazy daruje, — z takim nakoniec najlepiej się modli! Sam jest przeto wśród wszystkich uczynków miłosierdzia największym. A ma i tę wyższość nad innymi, że dostępny jest wszystkim. Życzliwość promieniejąca to — atmosfera, w której rozkwitają zwarzone pąki, atmosfera jedyna, — najwyższe, niematerjalne *dobrodziejstwo!“*

Wszelkie jednak chwalby, jakie wyśpiewalibyśmy na temat „cudów“, jakie działa dobroć ludzka, podsłuchana u Serca Bożego, na Niem wzorowana, i podana bliźnim, nie oddadzą należycie wartości realnej tego „najwyższego, niematerjalnego dobrodziejstwa“.

Spróbujmy, a przekonamy się!

„Uśmiechnijcie się choć raz z dobrocią wśród ludzi, którzy was otaczają, a zwyciężycie wszelką przeciwność!“ — wzywa nas Juljusz *Słowacki* w swych miłych „Listach“.

Spróbujmy!

Po jasnym promieniu dobroci trafimy do serc...

Gdy niedługo staniemy u Chrystusowego Żłóbka, łatwo znajdziemy tam klucz do tej tajemnicy, która jawiła się w przebogatej aureoli światła takim apostołom dobroci jak św. Franciszek z Assyżu, św. Wincenty à Paulo, Ks. Bronisław Markiewicz, Brat Albert i inni.

Ks. Henryk Weryński — Kraków.

Dostojność Różańca i Szkaplerza św. w Kościele św.

(Ciąg dalszy).

2) Nie mniejszą liczbą pochwał, orzeczeń i dekretów papieskich cieszy się Św. Szkaplerz Karmelitański. Tu również pragnę uwydatnić tylko najdonioślejsze.

Zaraz po objawieniu Szkaplerza Św. Szymonowi Stok Innocenty IV. pap. w r. 1251 zezwala na szerzenie Szkaplerza św.

W dziewięć lat później papież Aleksander IV, który polecił światu Różaniec Św., poleca, wychwala i rozszerza także i Szkaplerz Karmelitański. Aleksandra IV słusznie można nazwac „twórcą“ Bractw w Kościele Bożym.

Niezwykłej doniosłości w historji Szkaplerza Karmelitańskiego, owszem — rzekłbym, w historji Kościoła, to Bulla Papieża Jana XXII, zwana „Bullą Sobotnią“, wydana 3 marca 1322, w której zastępca Chrystusa Pana na ziemi jasno opisuje obietnicę Matki Najświętszej daną dla członków Szkaplerza Karmelitańskiego. Szerzej o niej mówiliśmy w poprzednich artykułach. Niesłychany to dla Szkaplerza splendor, skoro otwarcie mu sprzyja samo niebo i Królowa niebios, Niepokalana Dziewica. Ponieważ dla nadzwyczajnego swego znaczenia i wielkiej wagi Bulla ta wiele znalazła wrogów i nieprzyjaciół, nawet między wiernymi, co powątpiewali w prawdziwość objawienia Matki Bożej, a nawet odważyli się twierdzić, że Bulla taka nigdy nie wyszła z pod pióra Papieża, dlatego Papież Aleksander V wydaje w r. 1409, 7 grudnia, inną Bullę, zaczynającą się od słów: „Tenore cuiusdam“, mocą której usuwa wszystkie wątpliwości co do jej istnienia i treści, a zarazem stwierdza, że sam ją widział i z uwagą przeczytał. To samo potwierdza drugi raz Papież Klemens VII w r. 1530.

W r. 1587 Sykstus V ustanawia już dla Karmelitów uroczystość Najśw. Marji Panny Szkaplerznej, jako Święto główne i tytularne tegoż Zakonu.

Papież Paweł V znowu nową sławą okrywa Szkaplerz. Wydaje wiele dekretów, z których najważniejsze są trzy. *a)* w r. 1606 obdarza Szkaplerz rozlicznemi odpustami; *b)* 16 lipca 1609 r. aprobuje dla Zakonu Karmelitów przepiękne Officiun t. j. modlitwy brewjarzowe i Mszę św. na Święto Matki Boskiej Szkaplerznej; *c)* Ponieważ na początku XVII wieku znowu powstała kampanja nowa przeciw „Bulli Sobotniej“ i niektórzy uczeni koniecznie chcieli ją obalić, poleca Papież Św. Kongregacji Inkwizycji t. j. najwyższemu Trybunałowi Kościelnemu sprawę tę bardzo skrupulatnie i sumiennie zbadać i wydać o tem swe orzeczenie. Po długich badaniach stwierdziła taż Św. Kongregacja istnienie i autentyczność „Bulli Sobotniej“ i wydała na to dekret pod datą 11 lutego 1613 r.

Papież Klemens X zaczyna szerzyć Święto Matki Boskiej Szkaplerznej już poza Zakonem Karmelitańskim. W r. 1674 — 17 listopada wydaje Bullę, mocą której ustanawia uroczystość Matki B. Szkaplerznej w całej Hiszpanji.

Z Hiszpanji Święto Szkaplerza przedostało się prędko i do innych krajów tak, że w r. 1726 objęło już cały okrąg ziemski. Wielki Czciciel Marji Papież Benedykt XIII dekretem swoim, wydanym dnia 17 lutego 1726 r., ustanawia dzień 16 lipca na tę uroczystość dla całego świata, wszystkim kapłanom tak świeckim, jak i zakonnym poleca odmawiać Brewjarz i czytać Mszę św. o Matce Boskiej Szkaplerznej, lud zaś swój wierny nawołuje do zawieszenia na piersiach tarczy Niepokalanej Dziewicy Szkaplerznej.

Leon wreszcie XIII Bullą z dnia 16 maja 1892 roku wydaje ze skarbnicy Kościoła Szkaplerzowi najdrogocenniejszą perłę t. j. odpust Porcjunkuli na dzień 16 lipca tak, jak Papież Pius IX udzielił Różańcowi.

W trzech więc dniach każdego roku po wszystkie czasy można dostępować odpustu zupełnego tyle razy, ile razy wierni Kościoła wejdą i pomodlą się w intencyj Ojca Św. i Kościoła katolickiego, a to: *2 sierpnia* na Matkę Boską Anielską we wszystkich kościołach franciszkańskich; *16 lipca* na Matkę Boską Szkaplerzną w kościołach karmelitańskich, a w *1-szą niedzielę października* w uroczystość Różańcową w kościołach dominikańskich.

Możnaby czytelnika łaskawego i cierpliwego zaznajomić z bardzo a bardzo wieloma jeszcze innemi przemiłemi orędziami papieskiemi dotyczącemi rozszerzenia i utrwalenia Szkaplerza św., lecz dla skrócenia rzeczy ograniczyć się trzeba na wyliczeniu tylko niektórych Papieży, co przez żarliwość swoją nakazują o sobie wspomnieć. Tymi są: Honorjusz IV., Urban VIII, Grzegorz XIII, XIV, XV, Klemens VII i Innocenty X. Oni co roku prawie w czasie swego pontyfikatu odzywali się do świata i do Szkaplerza nawoływali.

Jakkolwiek powyższe orzeczenia i pisma papieskie wystarczyłyby już na stwierdzenie prawdy i słuszności, że Różaniec i Szkaplerz Karmelitański są najdostojniejszemi i najważniejszemi Bractwami w Kościele Chrystusowym, to jednak w następnych numerach „Głosu Karmelu“ dostarczymy wiele innych jeszcze dowodów.

O. Konstanty, Kapucyn — Krosno.

Z kroniki domowej.

„Rozełkała się polska jesień słotna“. Rozełkała się i nie może się utulić, a wszystko wokoło zatruwa posępną, szarą melancholją. Świat cały to obraz rozpaczy i śmiertelnego smutku. Potoki deszczu przesłaniają widnokrąg tumanem mgły i powodzi, na polach rozmokłych toną w błocie ostatnie wysepki śniegu, a kępiny drzew przydrożnych, smutne, ogołocone, niby sieroty bezdomne, z beznadziejną rezygnacją trzęsą nagiemi konarami w takt świszczącego wichru. A wicher smagany ulewą dżdżu z wyciem i żałosnym lamentem pełni swój twardy obowiązek — głosi nadejście zimy.

Ponuro jest i posępnie, a do serc wkrada się przykra, uciążliwa i męcząca, błotnisto szara nuda i zniechęcenie, doskonałe podłoże i wspaniałe akcessorjum marzeń przy kominku.

A więc marzymy. Marzymy o tem, co było i co będzie, o wiośnie, o lecie, o słońcu, które tak niedawno olśniewającem światłem pieściło ciemną, zdrową zieleń naszych łąk i sadów, o żywej i rozgłośnej pracy na polach i na łąkach, o chmurach pyłu nad drogami, któremi dziś płynie rzadkie, gliniaste błoto. — Marzymy o budowie wspólnym trudem wzniesionej do trzeciego piętra, a która nienakryta dachem sterczy bezradnie, skarżąc

się zębami nagich murów ociekających wodą. Pomiędzy otworami okien przemyka złośliwy wiatr i wyraźnie drwi sobie z naszych nieuwieńczonych wysiłków.

Ale dość tego. Tu kończą się nasze marzenia, a marna, prawdziwie jesienna proza dnia powszedniego opanowuje nas w bezlitosną moc.

Zawiodły nas oczekiwania i próżne nadzieje. Jesień zamiast być długą i pogodną okazała się przykrą i złośliwą. Budowa nieukończona, a przed zimą stoimy wyczerpani ze wszelkich środków, bez żadnych zapasów, a ponadto obciążeni długiem. Nie mamy ani pieniędzy, ani żywności, ani węgla, ani odzienia, ani przyborów szkolnych. Czyż można marzyć?

Szlachetni czytelnicy. Obejrzyjcie łaskawie, umieszczony na ostatniej stronie okładki, spis naszych wydawnictw. Każde z nich to cegiełka na budowę, to ofiara na utrzymanie naszych sierót. Są tam i mniejsze i większe. Kto jeszcze nie wziął, niech coś wybierze. Kto ma możność, niech sprzeda w gronie znajomych z jeden Kalendarz Królowej Korony Polskiej.

Wspomnijcie, że idzie zima przykra i ciężka, dzieci nasze bez zaopatrzenia. Marzą o podarku od św. Mikołaja, o Gwiazdce Betlejemskiej, o drzewku. Wiele im do radości nie potrzeba. Dla jednego jaka starsza kurteczka, dla innego trzewiki, przechodzona bluzeczka będą doskonałym podarunkiem gwiazdkowym, który będzie nosił w prawdziwie świątecznym nastroju. Nasze dzieci nie marzą o innych świętach byle było dość chleba i ciepło w pokoju. Dlatego, Szlachetni Czytelnicy! pomyślcie o cegiełkach!

W domu obecnie cisza i spokój. Porządek domowy wypełniają lekcje i praca w warsztatach. Lekcje odbywają się od godz. 9 rano do 7 wieczór na zmianę, gdyż w stosunku do posiadanych klas, za mało jest sal szkolnych. — W salach i na korytarzu zimno, więc też całe życie towarzyskie umysłowe i sportowe grupuje się w suterenach i w refektarzu. Tam najcieplej, bo najbliżej kuchni. Ale myliłby się, ktoby sądził, że i tam jest melancholja, tam właśnie jest gwar, wesołość, humor i figle jak podczas najsłoneczniejszej wiosny. — Porządek zimowy w naszem ustalonem życiu wnosi nowe wrażenia, nowe zainteresowania i życie wciąż kipi.

Rozpoczęta kampanja teatralna mobilizuje tłumy adeptów. Ci już mają o czem marzyć i o czem mówić całą zimę. Długie wieczory doskanale nadają się na próby i rozbudzają wynalazczość w stosowaniu najnowszych pomysłów. Na Św. Stanisława, w rocznicę 10 lecia Zakładowego Koła Młodzieży, odegrano operową sztuczkę o Św. Stanisławie. Inne posypią się jak z rogu obfitości.

Zdala od świata zaczynamy żyć swojem własnem życiem Zakładowem pełnem domowych przyjemności, które nam w zupełności wystarczają i wypełniają całe dnie i wieczory.

Pomimo słotnej, ponurej jesieni w Zakładzie u wszystkich panuje nastrój pogodny i niefrasobliwy, u dzieci nawet więcej niż u starszych. — Wiem o tem, bo dziś jeszcze przeżywam go tak samo jak ongiś przed laty,

gdy jako trzynastoletni chłopiec przybyłem do Zakładu, który odtąd stał mi się domem rodzinnym. I patrzę w portret Ks. Założyciela i widzę w jego rysach tę samą pogodę i wesele, jakie umiał tchnąć w swoje dzieło, w Zakłady dla sierót i opuszczonych dzieci.

Myślę o tem dziś w listopadowy wieczór gdy za oknami jęczy wicher, o szyby deszcz jesienny bije bez ustanku, za drzwiami orkiestra gra wieniec melodyj legjonowych a zdołu dochodzi przytłumiony gwar rozbawionych głosów chłopięcych. *X.*

Książki godne polecenia.

Św. Stanisław Kostka z nieba do młodzieży Polskiej na ziemi. — Str. 24, wydanie nowe poprawione przez Ks. Weryńskiego.

Podaje w krótkiej ale nadzwyczaj ujmującej formie to, co młodzieży Polski niepodległej chce położyć na serce św. Stanisław Kostka. Zasługuje na masowe rozpowszechnianie wśród młodzieży szkolnej. — Cena 20 gr.

Adres zamówień: Ks. Henryk Weryński, Kraków, kościół Bożego Ciała.

Świętość Kościoła w Polsce. — O. Fr. Świątek C. Ss. R. — Kielce. Nakładem Zgromadzenia Służebnic N. Serca Jezusowego. Str. 348. Cena zł. 7·50.

Pisaliśmy już o tej książce w XI zeszycie naszego Pisma i polecamy ją gorąco. Jest do nabycia w Administracji Służebnic Najśw. Serca Jezusowego, Kraków, Garncarska 26.

Do szlachetnych Czytelników.

Prosimy gorąco wszystkich Przyjaciół i Dobrodziejów naszych, przyjaciół naszych sierót o pomoc w zaopatrzeniu naszych dzieci na zimę. Z największą wdzięcznością przyjmiemy stare przechodzone ubranie, obuwie, bieliznę. Będzie to dla nas wielką pomocą i bardzo pożyteczną ofiarą, za którą modlić się będziemy aby Pan Bóg sowicie zapłacił. Nie szczędźcie proszę tych ubogich podarunków gwiazdkowych dla naszych dzieci.

Ś. ✝ P.

Brat Józef Fidura

Członek Zgromadzenia Świętego Michała Archanioła

Urodził się dnia 11 września 1900 r. w Nogoszewce, do Zgromadzenia Św. Michała wstąpił 14 października 1924 r.; opatrzony Świętemi Sakramentami, zasnął w Panu w dniu 9 listopada 1930 r. w domu macierzystym w Miejscu Piastowem.

Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki wieków. Amen.

Ofiary na Zakład Wychowawczy w Miejscu Piastowem.

Marjanna Białas w Ufica, Am. 10 $, — Franciszek Zalewski w Syracuse, N. Y. 10 $, — Dr. A. Kobyliński w B. zł. 37, — M. Hoffman w Cz. zł. 12·50, — H. Wojciechowska w B. zł. 8·50, — B. Hoffman w Ch. zł. 10, — Jadwiga Jasińska w L. zł. 3·50, — Zofja Zawadzka w D. zł. 3·50, — N. Głowacka w Z. zł. 8, — Dr. H. Pawlikowski w K. zł. 10, — X. H. Stefan Szymkiewicz w B. zł. 10, — Władysław Lewicki w Sz. zł. 5, — Władysław Jankowski w R. zł. 8 50, — Jan Mijakowski w B. zł. 8·50, — Emilja i Józefa Szwykowskie w B. zł. 7, — Marja Słaba w B. zł. 4·50, — Teofila Róziewiczowa w L. zł. 18·50, — Klasztor OO. Paulinów w Cz. zł. 20, — Felicja Śląska w B. zł. 15, — Władysław Gawlik w M. zł. 1·50, — X. Dr. Marcin Wziątek w D. zł. 20, — X. Juljan Ataman w J. zł. 10, — X. Stanisław Pietraszewski w Z. zł. 7, — Edward Marcinowski w R. zł. 50, — Ignacy Dubas w Ł. zł. 25, — Antoni Korduski w D. zł. 5, — Franciszek Bilmin w P. zł. 1·50, — Jan Zieliński w P. zł. 1, — P. T. Kasa Spółdzielcza w Cz. zł. 100, — Urząd Parafjalny ob. łac. w B. zł. 10, — Jan Blicharski w L. zł. 5 — Marja Michałowska w L. zł. 5, — Dr. Tadeusz Polak w L. zł. 5, — Dr. Władysław Budzianowski w L. zł. 1, — Zofja Tułecka w B. zł. 5, — Stanisława Kachlikówna w K. zł. 10, — X. Szpunar w D. zł. 10, — Irena Starzeńska w N. zł. 5, — Rozalja Dańkowska w Ł. zł. 5, — Helena Doboszówna w B. zł. 5, — Mieczysław Kaczmarski w K. zł. 2, — Marja Halikowska w Ch. zł. 4, — Bronisław Bitner w W. zł. 2, — X. Kazimierz Kaszelewski w Z. zł. 2·50, — Walerja Derdelewicz w G. zł. 3, — X. Władysław Lak w L. zł. 25, — Józef Latkiewicz w L. zł. 25·50, — Bronisława Gębarowiczowa w K. zł. 3, — Dr. Franciszek Bujak w L. zł. 100, — X. Dr. M. Sieniatycki w K. zł. 35, — Paulina Stemkiewicz w W. zł. 3, — Inż. W. Wyszyński w K. zł. 15, — Wacław Bielecki w L. zł. 15, — Zofja Kozłowska w L. zł. 20, — Aleksander Prochorenko w W. zł. 28·50, — X. Walczyński w T. zł. 10, — Henryk Rosner w L. zł. 10, — Wincenty Harmata zł. 10. — X. Michał Pawłowski w P. zł. 6, — Aleksander Kowal w St. zł. 3, — Wanda Patraszewska w L. zł. 12, — Jan Kilar w S. zł. 2·50, — Julja Ujazdowska N. J. zł. 2. — Marja Węglowska w R. zł. 5, — X. Józef Bełch w J. zł. 10, — X: Kozłowski R. k. SS. W. zł. 7, — Helena Mrozkowa w J. zł. 10, — Z. Sochanikowa w B. zł. 2, — Agnieszka Łumkówna w W. Sk. zł. 30, — Franciszek Magryś w H. zł. 5, — Gimnazjum im. H. J. w L. zł. 45, — Domicela Żurowska w W. zł. 25, — B. Gonecka w Kr. zł. 5 — X. Maciej Suchodolski w T. zł. 10, — X. Jan Kozioł w L. G. zł. 2·50, — Jadwiga Otęska w G. zł. 20, — Juljuszowa hr. Tarnowska w K. zł. 5, — X. Jan Sowiński w K. zł. 5, — Augustyn Weltike w K. zł. 5, — Henryk Kurpiel w Gl. M. zł. 2, — H. Hufmannowa w Ch. zł. 10, — Hr. O'Roure Elwira Marja w Ws. zł. 10. — Bar. Janostwo Götz — Okocimscy w Ok. zł. 50, — Dębińska w K. P. zł. 5, — Kazimierz Kozłowski w K. P. zł. 10, — Zofja Magdówna w W. zł. 10, — Marja Biernacka w K. W. zł. 8, – Knopiel zł. 2, — Marja Słupkowa w Cz. zł. 3·50, — X. Teofil Zawartka w W. zł. 3, — Jan Elert w N. zł. 10, — August Jaszczura w L. zł, 4, — Dr. Kazimierz Grossman w W. zł. 130, — Ignacy Dubas w Ł. zł. 26, — Otton Kryda w L. zł. 5, — Klasztor OO. Bernardynów w L. zł. 120, — Dr. Cichowicz w P. zł. 50, — Rozalja Dańkowska w Ł. zł. 5, — Władysław Roszkowski w Ł. zł. 3, — Walerja Derdelewicz w G. zł. 3, — Br. Antoni Chrząstowski w Sp. zł. 12, — Jerzy Cholewiński w P. zł. 25, — Stanisława Kachlikówna w K. zł. 10, — Administracja „Czasu" w Kr. zł. 5. — Marja Bochosiewicz w L. zł. 6, — Antoni Ksztuski w D. zł. 5, — Cyryl Czarkowski — Galejewski w W. zł. 2, — Cecylja Kaslowa w J. zł. 5, — Stanisława Beurothówna w Kr. zł. 6, — Józef Gajdzicki w K. zł. 6, — Róża Rybakowa w L. zł. 5. — Eugenja Joerch w W. zł. 3, — Adela Rudowska w K. zł. 15, — Składnica Kółek Rolniczych w J. zł. 50, — Józef Tlałka w M. zł. 2, — X. Andrzej Kosztyła w L. zł. 10, — Wydział Ofiar „Kurjera Warszawskiego" w W. zł. 100, — Jan Furmanik w G. zł. 3, — Marja Kuligowa w S. zł. 3, – X. Dziekan Będowski w K. zł. 50, — S. Jełowicki w L. zł. 5, — Jadwiga Lipkowska w B. zł. 10, — Jabłoński w P. Tr. zł. 5, — Aniela Pomierska w S. zł. 100, — Jan Zagleniczny w W

zł. 20, — Antonina Mieszkowska w C. zł. 2, — Komunalna Kasa Oszczędności w J. zł. 500, — Zofja Trzecieska w B. zł. 3·50, — J. Szurlejowa w W. zł. 5, — Stanisław — Andrzej Kotyński w P. W. zł. 8, — Michał Wrzak w B. zł. 3, — Komunalna Kasa Oszczędności w S. zł. 50, — Jan Mazurkiewicz w P. B. zł. 6, — Dr. Wł. Budzianowski w L. zł. 2, — Adam Ruprzecht w S. zł. 2, — Dr. Tadeusz Polak w L. zł. 10, — Tadeusz Bitner w W. zł. 4, — Adam Kuligowski w W. zł. 1, — X. Piotr Stach w L. zł. 50, — Aniela Roslka w K. St. zł. 15, — Jan Jaremko w T. zł. 50. — X. Wł. Ziemiński w Z. zł. 5, — Leszek Strzelecki w L. zł. 5, — Kornelja Rolingerowa w Tr. zł. 7, — X. Walenty Piotrowski w L. zł. 2, — Dr. Stanisław Gałziński w L. zł. 20, — Emanuel Roszko w L. zł. 6, — Marja Ajdukiewiczowa w L. zł. 10, — Eugenja Waszkiewicz w P. zł. 5, — Marja Kowalówna w L. zł. 10, — X. Dr. Jan Kutowski w K. St. zł. 30, — Antoni Gąsiorek w U. zł. 20, — Franciszka Radziejewska w N. zł. 10, — Stanisława Tłomczyńska w Gr. zł. 5·50, — Bronisława Gębarowiczowa w K. zł. 6, — Paulina Stankiewiczowa w W. zł. 3, — M. Łopuska w St. zł 5, — Tomasz Kołodziej w G. zł. 10, — X. Walenty Okulski w N. zł. 10, — Roman Gołębski w K. zł. 5, — X. Karpowicz w B. zł. 5, — Kazimierz Kapralski w J. zł. 5, — X. Stanisław Węgrzynek w D. zł. 3·50, — Eugenja Plinkiewicz w B. zł. 3·50, — Roman Ochocki w L. zł. 3·50, — Julja Albinowska w L. zł. 3·50, — X. Kazimierz Łoziński w D. zł. 3·50, — Jadwiga Zychówna w B. zł. 1, — Władysław Niwicki w Z. zł. 1. — Wanda Patroszewska w L. zł. 2·50, — A. Rusiecki w D. zł. 3·50, — X. R. Zieliński w P. zł. 3·50, — J. Krzymińska w G. zł. 3·50, — Karol Bobek w J. zł. 3·50, — Edward Kobierzycki w D. zł. 3·50, — Irena Orzechowska w M. zł. 3·50, — Inż. Tytus Piller w J. zł. 3·50, — Bolesław Grolewski w G. zł. 3·50, — L. Abramowiczówna w B. zł. 3·50, — Jan Nykiel w Ch. zł. 3·50, — Wiktorja Chrząszczowa w K. zł. 2·50, — Stanisław Drozdowski w K. zł. 6, — G. Mackiewicz w G. Ł. zł. 8·50, — Dr. Stanisław Kozłowski w D. zł. 8, — Irena Czechówna w G. zł. 5, — Bronisława Styrna w L. zł. 8, — Marjan Krzyżanowski w L. zł. 18, — Siostra Teobalda w B. zł. 3·50, — Wiktor Wernikowski w K. zł. 1·50, — X. Zygmunt Męski w J. zł. 1·50, — M. Pawłowska w G. zł. 1·50, — Anna Wojewska w G. zł. 2, — Katarzyna Filip w R. zł. 2, — Dr. Stanisław Michnik w I. zł. 3·50, — Jan Bratek w I. zł. 3·50, — Franciszek Kiernig w L. zł. 3·50, — Alojzy Paszkowicz w L. zł. 3·50, — Janina Górkiewiczowa w T. zł. 3·50, — X. Kanonik Smoczeński, Królik Polski 50 zł. od siebie i parafjan, — Parafjanie Sygniówki za pośrednictwem X. Kan. Wł. Żaka zł. 20, — X. Kan. Kozłowski w W. zł. 7·50, — X. Dr. Wł. Matyka w P. zł. 20, — X. Karol Prokop zł. 5, — P. Świrad zł. 3·50, — P. Dr. Rejcher St. Krosno zł. 3·50, — Targosz Franciszek zł. 3·50, — T. i B. Gerałowiccy zł. 3·50.

Na rozbudowę Zakładu złożyli: Józef Dudek w L. zł. 5, — Stanisław Puka w Kr. zł. 2, — Michał Osada w S. zł. 4, — Mieczysław Szupalski w Kr. zł. 10,

Na chleb św. Antoniego złożyli: A. Węglowska w P. zł. 60.

Z Koła Jasielskiego „Powściągliwość i Praca“ otrzymaliśmy dla naszych sierót następujące rzeczy: 1 futerko, 2 bluzki, 1 spodnie, 2 sweterki, 6 czapek włóczkowych, 6 p. pończoch, 6 p. onucek zimowych, 1 brzytwa, 10 książek naukowych, ½ kg. cukierków, ½ kg. czekolady, 25 bułek, 3 kiełbasy.

Za pamięć o zdrowych i o chorych składa Zarząd Zakładu serdeczne „Bóg zapłać“.

Wszystkim Ofiarodawcom niech Pan Jezus sowicie wynagrodzi w tem i przyszłem życiu. W każdej Mszy św. pamiętamy o naszych Przezacnych Dobrodziejach.

Wdzięczny: *Ks. STANISŁAW RYMUZA*
Dyrektor Zakładu.

Za zezwoleniem władzy duchownej.

WYDAWCA: T-WO ŚW. MICHAŁA ARCH. REDAKTOR: X. JAN GÓRECKI.

Drukarnia Towarzystwa św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowem.